

## SPRAWOZDANIE Z OBRADEK

PRUSKIM IBY POSŁANCKIM

w sprawie interpelacji Koła polskiego

w dniu 19 (31) marca 1884 roku.

Marszałek Köller zajął posiedzenie o kwadrans na 12; za stołem ministeryalnym widział pana Gosslera z kartą w ręku; dalej obecny jest minister dr. Lucius, kilku radców i komisarzy. Na pierwszym miejscu porządku dziennego stoi interpelacja Koła polskiego — a gdy pan Gossler oświadcza gotowość natychmiastowego odpowiedzenia, zabiera głos ks. dr. Jazdzewski. Dyskrecyjna władza, jakiej udzielono królewskiemu rządowi na podstawie artykułu I ustawy z dnia 31 maja 1882, o ile dotyczy artykułów 2, 3 i 4 ustawy z dnia 14 lipca 1880, konczy się z dniem dzisiejszym. Ja i moi radcy sądzimy, że król rząd musiał już do tej chwili dojść do ostatecznej decyzji co do korzystania z tej dyskrecyjnej władzy — i dla tego postanowiliśmy wnieść powyższą interpelację. Dyskrecyjna pełnomocnictwa, zawarte w artykułach, przytoczonych w interpelacji mojej, nie zostały dotąd w archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej w żadnym przypadku zastosowane. Artykuł 2, zajmujący się wikaryuszami kapitulnymi, i zwalniający od złożenia przysięgi na wierność królowi, nie został z tego powodu zastosowany, ponieważ przysięstwo kapituły gnieźnieńskiej i poznańskiej nie były i nie mogły być wcale w tem położeniu, aby wybrać wikaryusza kapitulnego; według prawa kanonicznego bowiem, na stolicę archybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego swego pastera. Artykuł 3 nie mógł być zastosowany, ponieważ do tej chwili jeszcze czynnym jest u nas królewski komisarz do zarządu archybiskupiego majątku; — z artykułu czwartego, dotyczącego pominięcia podjęcia wypłat prestaty rządowych — również u nas nie skorzystano. Wszystkie inne dycezyjne w granicach państwa pruskiego miały z pełnomocnictwem rządu jakąkolwiek korzyść — a kiedy rząd domagał się od przedstawicieli kraju, aby mu tych pełnomocnictw udzielił, wtedy przyrzekał, że z nich w sposób łagodny, uprzejmy i odpowiedni korzystać będzie. Zdawało się, że rosa zyciowości spadać będzie w pełniejszej mierze na wypalone żarówki kultury niebiosa dycezyj katolickich. Na nas nie spadała ani jedna kropka — jesteśmy niekiedy, jak ruco hebrajskiego bohatera, Gedeona, które zupełnie suchem pozostało.

Fakt, że król rząd w ten sposób zachował się w obec mej rodzinnej dycezyi, wymaga koniecznie uzasadnienia. Nie będę wcale dzisiaj rozbiierał pytania, na jakich prawnych tytułach opierają się prestaty rządowe, — ponieważ na to pytanie ja sam i szanowni posłowie z centrum tyle razy odpowiadali, że sprawa ta jest wyjaśniona. Atoli na jeden punkt zwrócić muszę jeszcze uwagę, a mianowicie na to, że obowiązki rządu, dotyczące prestaty kościelnych, polegają na szczególnym i osobnym *titulus onerosus*; w prestatyach tych znajdują się procenta od kapitałów prywatnych, przeznaczonych na odprawianie żałobnych mszy świętych — a i prestaty, płynące z takich kapitałów, zatrzymuje rząd od lat 10, obracając w sposób nader dotkliwy uczuciu dobroci i czci względem zmarłych.

Od r. 1880 pytałem przy obradach nad etatem wyznań corocznie królewskiego rządu, dla czego w naszych archidiecezyjach nie podjęto ponownie wypłat prestaty rządowych? — a p. minister zawsze milczał. Milczenie to można sobie było wytłómaczyć, dopóki i w innych dycezyjach wypłaty te wstrzymywano; atoli teraz, kiedy już wszędzie ustawę obroczną znieśliśmy, teraz mamy (mojem zdaniem) obowiązek przypatrywać się bliżej powodom, któreby mogły królewski rząd skłaniać do wyjątkowego traktowania naszych archidiecezyj. Przekładając ustawę

dnia 22 kwietnia 1874 r., powiedział rząd królewski w motywach swoich dalszynie:

«Państwo ma nie tylko prawo, ale i obowiązek działać w tym kierunku, aby rymsko-katolickie duchowieństwo powróciło do posłuszeństwa względem praw — i w tym celu odebrać mu powinno wszystkie środki, które to duchowieństwo pobierało z funduszy rządowych».

*Cessante finc legis cessat lex*; zdaje się, że cel tej ustawy przeszedł już państwo zajmować; skoro bowiem ustawa ta we wszystkich innych dycezyjach znieślona została, toć przecież cel, który ustawą tą osiągnąć chciano, musiał pozornie zostać osiągnięty. Zapytuję p. ministra, czy kościelno-polityczne stosunki w archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej są inne, aniżeli w reszcie dycezyi monarchji pruskiej? — a pan minister nie może mi żadną miarą dać innej odpowiedzi na to pytanie, jak: nie!

Stosunki kościelno-polityczne są u nas zupełnie takie same, jak gdzieindziej. Ludność zachowuje się u nas zupełnie tak samo, jak w innych częściach państwa, a dodam jeszcze, iż od roku 1880, to jest od wydania ustawy lipcowej, żaden rite ustanowiony kapłan nie wszedł w zatarg z ustawami majowymi; w żadnym przypadku nie przedsięwzięto sędztwa z powodu t. zw. paragrafu kaganowego, czyli ustawy o ambonie. Jest to jeszcze jeden dowód więcej, że stosunki kościelno-polityczne w naszym państwie są spokojne. Dopóki jeszcze ustawa obroczną w archidiecezji kolonijnej znieślona nie była, można się było domyśleć, że rząd dla tego nie korzysta z pełnomocnictwa, jakie mu była powierzył, ponieważ w Kolonji tak samo jak w Poznaniu many archybiskupa, złożonego przez trybunał kościelny z urzędu, i że rząd przez to zatrzymanie prestaty chce wywiercić nacisk na obu tych księża kościoła, zarówno rządowi niemitych, i skłonich już przez to do rezygnacji. Atoli skoro już w archidiecezji kolonijnej podjęto na nowo wypłaty — wtedy i ten powód ustaje. Pozostają tylko jeszcze jeden powód, na któryby może ten lub ów rząd się odwołał; jest to naradowe stanowisko duchowieństwa w archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, ale i ten powód nie wytrzyma krytyki, gdyż polskie duchowieństwo dycezyi chełmińskiej jest tak samo usposobione i tak samo myśli, jak duchowieństwo archidiecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej. Jeśli tam podjęto wypłaty — dla czegoż tego nie zrobiono i u nas, gdzie też same są uczucia i to samo usposobienie? Komuż to z reszta odmówiono wypłaty dochodów? W pierwszej linii członkom przewrotnych kapitałów, których szeregi od czasów walki kulturowej znacznie się przerzedziły. Kapituły w Gnieźnie i w Poznaniu składają się etatowo z 21 kanoników, z których 17 jest gremialnych a 4 honorowych. Z tych 17 jest tylko 8 w urzędzie, a z tych większa część należy do tych, którzy jako meżowie zarłania król, rzędu godność otrzymali. Przez cały czas walki kulturowej zachowali się kanonicy gnieźnieńsko-poznańscy tak pokojowo, jak tylko rząd sobie mógł życzyć: trzymają się oni tak daleko od wszelkiej agitacji politycznej, że im w tym względzie żadnego zarzutu zrobić nie można. Dalej zatrzymane dochody to proboszczom, pracującym w parafjach, które po największej części są patronatu królewskiego, i to takim proboszczom, których po największej części sam rząd jako meżów świętego zaufania na te posady proponował. Pomiędzy nimi znajduje się także kilku kapłanów niemieców, którym zarzut z powodu narodowości czyni: nie można.

Dziwna dalej jest rzecz, iż w pewnej części W. Księstwa Poznańskiego nstawa obroczną jest znieślona; w innych częściach zaś nie! Są powiaty, w których połowa księży żyje pod gołota ustawy obroczonej, druga nie, jak np. w powiecie bydgoskim. Rozbrałem w powyższych słowach wszystkie powody, któreby rząd królewski mógł skłonić do zatrzymania prestaty rządowych w naszych archidiecezyjach, a zdaje mi się, że panowie przekonałi się, iż niema właściwie żadnego powodu, któryby wytrzymał doświadczenia krytyki. Atoli dycezyi, cierpiące pod na-

ciśkiem tej ustawy obroczonej, skonstruują sobie same powody jakimi się rząd w tym względzie kieruje, ale powody te nie przyczynią się bynajmniej ani do zmocnienia powagi rządu, ani też do zmocnienia ufności poddanych. Powieźże sobie tak: ponieważ rząd król nieprzyjacielem jest usposobionym względem polskiej ludności — przeto wszyscy księża, mniejsza o to, czy polscy czy niemiecy, jeśli tylko znajdują się w archidiecezji gnieźnieńskiej, bywają jak traktowani, jak się w żadnej innej dycezyi nie dzieje. Jestem przekonany, że monarcha nie jest powiadomiony o tem, co się u nas dzieje, bo gdyby o tem wiedział, nie zgodziłby się i nie mógłby się zgodzić na takie postępowanie. Tradycje pruskich królów względem poddanych polskich, zostały uprawnione w licznych przypadkach, a ze wszystkich tych manifestacji królów pruskich pokazuje się, że zachowanie się duchowieństwa polskiego w moich rodzinnych archidiecezyjach odpowiada zupełnie intencjom, jakie królowie pruscy wobec nas ujawnili, a które zasadnione są w słowach najwyższych pruskich urzędników. W nocie księcia Hardenberga z dnia 30 stycznia 1815 podczas preliminarjów do zawarcia traktatu z dnia 3 maja w 1815 zostały tenże księźcie w imieniu monarcha następujące oświadczenie:

«Hardenberg oświadczył w imieniu Prus, że wyłożone przez Austrię i Prusy zasady, według których części dawnej Polski przez różne rządy obecne rządzone być mają, zgadzają się zupełnie z zaprzeczeniami Jego Królewskiej Mości. Zabezpieczył spokój tych prowincji za pomocą administracji, odpowiedniej zwyżcejm i duchowi krajowców, znaczy zaiste tyle, co stwierdzić je na podstawie wspólnego interesu. Tak postępowanie, pokazany ludom, że narodowość ich może pozostać niekiedy bez względu na to, jakim będzie system polityczny tych państw, do których ich los przykły. Postępowanie tak, nie naczyłem ich mieszczącej, które, jeśli ściśle rozliczone i rozróżniane nie będą, nie przesłaniają nawet w życiu prywatnem budzić życzeń przyzłych zmian i przewrotów. Postępowanie w ten sposób, łączy się w jedną całość poddanych różnych narodowości».

Oto są zaprzeczenia i poglądy króla Fryderyka Wilhelma III. Spoczywając w Bogu król Fryderyk Wilhelm IV oświadczył w odprawie sejmowej z d. 6 sierpnia 1841:

«Przez traktaty wiedeński i przez odezwę z d. 15 maja 1815 zapewniono narodowości polskiej uwzględnienie i opiekę. Szanować i bronić także u polaków chlubnej młodości każdego ludu szlachetnego do języka i obyczaju, do historycznych wspomnień — było zamiarem wykonawców traktatu wiedeńskiego, a i pod naszym rządem mają te chlubne zalety znaleźć opiekę i obronę».

Nakoniec pod rządami obecnego króla i cesarza Wilhelma I wydadł naczelny prezes Horn dnia 31 stycznia 1867 odezwę do wyborców, która w poszczególnych punktach brzmi, jak następuje:

«Nie słuchajcie podstępów tych, którzy twierdzą, że przyłączenie do północnego związku państwa polskiego na szwank narazić, że zatem obowiązkiem polskiej ludności jest protestować przeciw przyłączeniu prowincji poznańskiej do północno-niemieckiego związku. Nie wiercie tym, którzy wam powiadają, że wstępując do związku niemieckiego, ucierpiacie pod względem języka. I w północno-niemieckim związku pozostaniecie polakami, będziecie mówili w polsku, a kościół katolicki będzie i nadal używał tych samych swobód i wolności, jakimi się dotąd cieszyli w naszej niemieckiej ojczyźnie».

To, co tutaj powiedzieli królowie i naczelny prezes, to ludność i duchowieństwo polskie szanuje i do tego się stosuje — nie ma też pewnie rządu, któryby nam mógł zarzucić z tego powodu, że mówimy naszym językiem ojczystym, że go pielęgnujemy, że kochamy nasze zwyczaje, że pragniemy utrzymać wolność katolickiego kościoła. Sądzę przeto, że za naradowe stanowisko, jakie duchowieństwo nasze zajmuje, nikt nam zarzutu zrobić nie może, i że z tego powodu nie wolno dręczyć go takimi środkami, jakie np. w ustawie obroczonej widzimy. Król, który obaczył sam siebie w obec ludności polskiej w ostatnich latach bardzo wiel-

ką winą. — i nie życzylibyśmy sobie, aby ta uważna zwłoka została przez utrzymanie ustawy obrotowej. Mam nadzieję, że pan minister w dobrze zrozumianym interesie państwa, w interesie całej ludności, na interpolację koła polskiego da nam zycielną odpowiedź. (Brawo!) na ławach polskich i i. w centrum).

Minister p. Gossler. Interpelacja składa się z dwóch pytań. Na pierwsze pytanie: czy rząd ma zamiar wydać dekrety rozporządzenie na obręb archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej? odpowiadam w imieniu rządu: rząd nie ma zamiaru przywrócenia wypłaty prestacji rządowych w dycezy gnieźnieńsko-poznańskiej. Na pytanie drugie: — a jeżeli nie, w jaki sposób myśli to swoje odmowne stanowisko usprawiedliwić? odpowiem w imieniu rządu: Rząd nie myśli podać powodów, jakie go skłaniają do takiej decyzji. (Aha! Niepokój! Brawo!).

Msg. Stablewski. Mości Panowie! Przynajmniej w jednym punkcie względem nas polaków okazać się sprawiedliwym. Mielibyśmy się tym razem przekonać naocznie, że w państwie pruskim jesteśmy tylko na to przeznaczeni, by nasi bracia krew świętą na pobojowiskach przelewali, byśmy regularnie placili podatki; ale natomiast niczego się po rządzie spodziewać nie mamy, jak chłosty a chłosty. Czyżby przy tem pytaniu prestacji rządowych miało rozstrzygnąć nasze stanowisko narodowe lub polityczne? Cóż ma wspólnego polityka lub narodowość z prestacjami rządowymi? Pieniądże te przecież przeznaczone są na cele kościelne, nie narodowe lub polityczne. Jeżeli kler katolicki w swych osobistościach jest rzeczywiste rządowi tak wstrętnym, pytam, czemu za to karzecie ksióć i wiernych, dla czego służba boża ma na tem cierpieć? Rząd domaga się przeciw nam praw nieograniczonych, ale nie poczuwa się względem nas do żadnych zobowiązań. W kwestyi przeciw majątku kościelnemu obowiązki rządu względem nas są jasne i niewątpliwe. Jeśli natomiast znakomici jurysci oświadczyli, że to prawo w ogóle jest jawne i uderzającym złamaniem ugody, i że jest wielką niesprawiedliwością prestacje, oparte na wzajemnej sankcji i ugody, samowolnie wstrzymywać: prawo to wogóle, a poszczególne ostatni krok rządu pruskiego wraz z dzisiejszą odpowiedzią p. ministra jest najjaśniejszym dowodem, że umowy i układy mają dla królewskiego rządu walor tylko dopóty, dopóki temuż rządowi są dogodnie. Poważam się prosić p. ministra, ażeby sobie przeczytał umowy grodzieńskie i warszawskie, artykuł 8 i 5 i wszystkie późniejsze oświadczenia królów pruskich, gwarantujące nam nienaruszalność i całość mienia kościoła katolickiego. Umowy te obecnie nie wart, zdaje się, papieru, na którym są napisane. Nie stoimy, oświadczam to po raz drugi w tej izbie — jako żebracy przed rządem, przychodzący po jałmużnę; nie! stoimy przed rządem pruskim, dopominając się o spłatę długu po zabraniu majątku kościelnego, tak znacznego. Wypłaty te nie są aktem łaski, lecz powinnością względem nas. Są one tylko lichem wynagrodzeniem, a jeśli to liche wynagrodzenie zatrzymują nam w chwili, w której je uiszczają reszcie katolików w kraju, wystawcie sobie, jakie uczucia odzywa się w sercach katolików w dycezyi poznańskiej i gnieźnieńskiej — co mówię — wszystkich katolików. Przewidywałamby wprawdzie ten wypadek, boć bogaci jesteśmy w doświadczenie. co się tyczy tak nazwanej równości traktowania w ciągu walki kulturalnej. Któż przeszedł w tej walce twarzą od nas koleje? Przypominam sobie, że nigdzie tak bezwzględnie tej walki nie przeprowadzano, jak u nas. Ks. arcybiskup musiał dwa lata przesiedzieć w zamknięciu; dwóch biskupów poszło do więzienia, setki kapłanów awięziono, setki procesów wytoczono, do 200,000 mk wzięto kar pieniężnych z księży. Fantowania były na porządku dziennym, urządzano oblawy w nocy, nawet przez landratów, aby tylko schwytać księdza na wielkiej zbrodni. Jakiej? Oto na udzielaniu sakramentów św. umierającym. Ale nietylko na tem jednym polu, ale i na innych doświadczyliśmy, że równouprawnienie u nas jest tylko czemym frazesem. Słowo tylko powiem o szkole. Nie będę się obracał w ogólnikach, niech mówią liczby, które są daleko wymowniejsze. Czytacie panowie wykazy statystyczne, według których na 819 szkół protestanckich a 1,237 katolickich, 45, mówię, piętnastu protestanckich, a tylko 8 stałych katolickich jest inspektorów powiatowych, a jeśli dalej panowie natyszyście, że ilość duchownych inspektorów lokalnych wynosi 246, pomiędzy którymi jest 186 ewangelików, a katolików tylko 55, że dalej za świeckich inspektorów lokalnych jest 143 ewangelików, a tylko 26 katolików, wnoszę, że nikły nie uwierzył takiemu pogwałceniu równości w Prusach, gdyby cyfry nie przemawiały. Dla nas w tem ale było nie nowego. Widzieliśmy przecież na wszystkich polach. Pytam p. ministra: gdzie mamy polaka przy kolejach rejonowych w Bydgoszczy lub Poznaniu? Ani jednego. Iluz jest katolików

przy obu kolejach? Może ani pięciu rasem. Dalej: iluz mamy u siebie radców ziemskich katolików? O ile wiem, ani jednego w naszej prowincyi. Ilu burmistrzów? Może z tuzin, ale i tu może przetrzasłem. Czy może gdziekolwiek alyzowano o takich wyrokach sądownych, jak u nas? Ale takie wyroki bynajmniej nas nie zadziwiają. Rząd porusza namiętności przeciwko nam, on jest twórcą usposobienia względem nas w kraju. Następstwem tego jest drażniąca surowość sądów przy najmniejszym uchybieniu prawem. Przecież nie powiecie, że sędziowie, przywdziewając toge, wyrzekają się, że są ludźmi; przystępni takim podszeptom i agitacjom sądu, że surowymi wyrokami ocala państwo. Nie żądamy serca od rządu, ale mamy prawo spodziewać się po rządzie marnobieżnym, że pojmie i zrozumie, iż tron ma najistotniejszą podporę w religii, która uczy dawać cesarzowi, co cesarzowi. Czyż to nie znaczy działać przeciw interesom państwa monarchicznego, jeśli się zagradza i tamuje wpływ religii na serca i umysły milionów katolików? jeśli przy tak dotkliwym braku księży u nas dyspensy się w ten sposób udziela, jak to praktykuje p. minister Gossler? Od dyspensy wyłączone u nas wszystkich kapłanów, co odbyły nauki w Rzymie i Inspruku. Są pomiedzy nimi tacy, którzy jako kapłani dźwigali karabin, którzy złożyli egzamin na poruczników: dla nich nie ma posady duchawnej w państwie pruskim! Pan minister nie chce im udzielić dyspensy. Cięży na nich pierwotny grzech studyów, odbytych na katolickich uniwersytetach w Rzymie i Inspruku. Więcej niż trzecia część katolików jest u nas obecnie pozbawiona duszpasterstwa; z 555 probostw 177 osierociło z 300,000 parafianami. Są okolice objętości kilku mil kwadratowych, gdzie nie ma ani jednego księdza. Czyż tam wystarczy pomoc księży sąsiednich? Czyż to podobem przy takim oddaleniu? Cóż mam powiedzieć o biednych probostwach rządowych? O jednym takim we Włoszczewkach, filijalnym kościele Książa, dowodami stwierdzono, że zeszłego roku zmarło w niem 186 ludzi bez sakramentów, wyraźnie 186 ludzi, którzy w godzinie zgonu na łożu śmierci naderemnie żołał o kapłana i pociechę religijną! Te 186 dusz, które tak marnie zesły z tego świata w obrębie malej parafii, niech posłużą za miarę niewypowiedzianego braku księży w parafach katolickich. Niech te liczby historia kiedyś zapisze na pomniku temi słowy: ofiary wolności sumienia w Prusiech!

Ale jakże też wykonywano u nas prawo odjęcia dochodów duchownych? Mój przyjaciel, ks. Jazdzewski, udowodnił, że ani razu u nas nie przywrócono dochodów w przypadkach, gdy się to stało wszędzie indziej. Gdzie indziej płacono na utrzymanie katedr, na muzykę i inne potrzeby, u nas wypłat na cele te odmawiano. Sądzę, że gdzie indziej po buncie, po powstaniu zbrojną ręką tam nie postępowano, jak to się u nas działo wśród największego pokoju. Bo cóż takiego uczyniliśmy? Niechże tylko królewski rząd sformułuje przeciw nam akt oskarżenia? my na niego odpowiemy. Pan kolega Rychter zarzuca nam, że kancelarza popieramy. Rząd nam zarzuca, że jesteśmy nieprzyjaciółmi państwa!...

Nie dość na tem, że drogiego arcybiskupa naszego ściągają nienawiścią w dziejach prawa bezprzykładną, (chybażbym przytoczył jako analogią przesładowanie kardynała Gonzalesa przez Napoleona) nie dość, że ta nienawiść przeciw kardynałowi Ledóchowskiemu okazuje się w sposób brutalny w pismach półrządowych, a stało się to nawet w znacznej powszechności nie, lubo na te notę w „Monit. de Rome” odpowiedziano, że to jest zaczepka wprost przeciw papieżowi wymierzona i dodano, że zachowanie się kardynała było *plaine de dignité et de reserve*: do smutku dycezyan z powodu traktowania ich duchownego zwierzchnika, przychodzi jeszcze postępowanie, jakiego doznać dzisiaj musimy od pana ministra. Nie dziwiwo się przeto panowie, jeżeli tak dajemy przykład naszym uczuciom, zaiste mocno uprawnionym.

Mój kolega, deputowany ksiądz Jazdzewski, udowodnił, że w zachowaniu kleru, dotkniętego zatrzymaniem przynależnej mu pensyi, nie wszedł w kolizyj z rządem. Jeżeli zaś rząd ma nadzieję rychłego załatwienia kwestyi arcybiskupiej, opartą na zyczeniu, aby ks. kardynał arcybiskup Ledóchowski zrezygnował, jeżeli na podstawie tej nadziei, wypłata prestacji rządowych ma być dalej zawieszona, to zdrowy rozum uczy, że ta nadzieja powinna być powodem do przywrócenia prestacji, nie zaś do dalszego karania obu dycezyi dalszem ich wstrzymaniem. Jeśli to zaś ma być pretya wywartą na Rzym, na naszego ukochanego arcybiskupa, lub na obie dycezye, wznaję, że nie ma dźwi ta spekulacja, albowiem, zdaje się, że doświadczenia walki kulturalnej p. ministra niczego nie pouczyły. Rząd królewski oddaje się złudzeniu, że duchowieństwo katolickie, parte niedostatkami, wywrze na ukochanego arcybiskupa nacisk, aby się zrzekł swojego dostojństwa, by uczynił krok przeciwny interesom dycezyi i nader bolesny dla jego owieczek. Wie to rząd królewski jak najdokładnie, ale rząd wraz z p. ministrem Gosslerem nie mógł tego przesiedzieć na sobie, aby



Panowie Hammerstein, Gerlach, i, jak mniemam, wszyscy mówcy stronnictw, które o prawie preacyjnym wypowiedzieli swoje zdanie, potępiły to prawo. Sądziły, że rząd królewski 1-go kwietnia zniszcza odjęcie dochodów, ale uważać musieli, że rząd z nimi zagral *prima apritis*. Dla nas kwestya prawdy nie jest zaiste kwestya pieniężną; nauceżyliśmy się cierpieć i spełnimy swoją powinność bez względu na to, czy naszym kieszonem wyplaconą będzie pensya, czy nie. Ale obrzyk oburzenia mimowolnie się wydobyla z piersi po tym ostatnim kroku królewskiego rządu. Mamy teraz porę przekonać się, że względem nas wszystko jest dozwolone, że nas po prostu wolno deptać nogami. Najrzetniejszą odpowiedzią na pytanie, czemu nam wstrzymano wypłatę pensyi, byłaby pewnie taka: bo my jesteśmy słabi, a rząd jest silny i potężny.

Oszentjerna kiedyś powiedział: że wielkiem jest zadanie zachować miarę w szczęściu, za zaś myśleć, że dla prawdziwego chrześcijanina powinno być łatwym zadanie zachować miarę w przesładowaniu, a tem bardziej, że los narodu polskiego już sam w sobie dosyć jest opłakany. Naród, który przez tyle wieków pierwszą swoją tworzył przedmurze chrześcijaństwa i cywilizacji, naród, który krwią synów swoich dał możność i sposobność cywilizacji zachodniej do bogatego jej rozwoju naród polski, który żyje, a ma bogate dzieje, bogatą literaturę, który miłością otacza wspomnienia ojczyste, naród taki nie ma politycznej niezależności.

Czyż to nie pocieszne? W każdym razie wynika ztąd, że nie czynimy opozycji *quand même* i że nie chcemy odłączenia od Prus, że nie pragniemy polityki gwałtu. Ale może rząd na w tej mierze lepsze informacje? Czy może mu doniesiono, że w Poznaniu knowią się spiski i rewolucje? Byłoby nam miło, gdyby nas w tej mierze chcieli poinformować. Właśnie teraz, gdzie na wielu polskich polacy idą z niemciami ręką w rękę, gdzie ta wspólność dążeń dla prowincyi wzmagają się i błogie obliczenia skutki, rząd tej wspólności, temu pokójowi w prowincyi przeszkadzać zamierza. Że takie postępowanie przepaść między obiema narodowościami tylko zwiększyć musi, któż tego nie widzi? Jest u nas jak najspójniej! spokój to nie martwy, lecz jest to spokój, który całą ufność i nadzieję złożył w ręce Boga. Ale że takie rozporządzenia, takie oświadczenia, do których i odpowiedź dziś na te interpelacya nam udzieloną zaliczam, niechęć i rozjątrzenie we wszystkich warstwach społecznych obudził, o tem nikt powątpiewać nie będzie. Żaluje tego jak najmocniej, że p. minister Gossler w kwestyi polskiej nie umiał sobie wyrobić zdania więcej przedmiotowego i wytrawniejszego. I to charakterystyce pana ministra Gosslera, iż uznał potrzebę przywołania z Poznania do stołu ministerjalnego osobnego komisarza *contra Polonos*. Ten pan kędzi nad nami. Moglibyśmy sobie wieszować tego wyboru, gdyby nam na tem zależało uwlażać powadze rządu. Boć to wszystkim jasne i zrozumiałe, że jeżeli p. komisarz rządowy zawsze tu wywołał na jaw stracha polonizacyi, i jeżeli ta domniemywana polonizacya jest jądrem i głównym motywem pruskiej polityki kościelnej przeciw nam, że mówię, słusznie tu przypomniać należy przysłowie francuzkie: *«qui prouve trop, tombe dans l'eau»*. Sądziłem, że od stołu ministerjalnego zatrzymanie preacyjnego reprezentante nam się jako spowinowaczone ściśle z polonizacyą Bambergów.

Ja uważam pruską Izbę deputowanych za zbyt swiata i rożną, aby się miała takimi strachami odwrócić od jądra naszej kwestyi, o którą nam chwilowo chodzi, a tą jest pytanie, czy jest moralnie usprawiedliwionem i politycznie koniecznem stanowienie dla katolików polaków prawa wyjątkowego. Uchodziło to niegdyś w tej samej Izbie straszny umysł czerwona barwa polskiej rewolucyi, ale jeśli teraz jeszcze w tem miejscu potraszają nam czerwona chorągiewką na wzór hiszpańskich Bandillierów, albo jeśli nią powiewają w «Norddeutsche» albo

w «Posener»: rzecz się wydaje cokolwiek — brak mi w tej chwili wyrażenia parlamentarnego — ale pięknie to nie jest. Bo gdyby duchownym miano wypłacić należące im się pensye, czy panowie sądzicie, że księża katolicy, którzy dotychczas cierpią głód i niedostatek, poczują silniejszy na spoczywie niemców apetyt?

Ten wzgląd sam już przykry i dotkliwy jest dla każdego narodu! Postawicie się w naszym położeniu a niezawodnie uczucia nasze potrafią ocenić, i okazanie nam współczucia! Lecz jeżeli nas jeszcze w dodatku tak drobnemi powiedziabym szukanami dręczyć — albowiem to nie są idee polityczne, które do takich kroków upowazniają tedy istotnie nie wiem czy Cato, ów poganin, ze swoim *ceterum censeo* nie okazał się w obec was w łagodnym charakterze. Kartagina przecież była śmiertelną nieprzyjaciółką Rzymu, była ni-bezpieczną i nieprzebraganą nieprzyjaciółką. Przerzucacie karty dziejów, a tam znajdziecie, że królowie polscy stali u kolebki monarchji pruskiej, a na żadnej stronicy dziejów polskich nie znajdziecie ni niewdzięczności, ni krzywdy Prusom wyrażonej, raczej przeciwnie! Takie środki jak ten nie wiada do celu! Wielki mąż stanu pruski, Stein, pewnego razu ze względu na nas otwarzyć wypowiedział, że narodu nie zdobywa się ani uciskiem, ani przemocą, jedynie tylko sprawiedliwością. Środki, a środki bez pozorów uprzedzenia, jak je to objawia głos całej prawie prasy, za jakie je nawet «National Ztg.» uznaje, środki, które bez dotykającego praktycznego celu ludności tak wielką krzywdę wyrządzają, tak ciężko ją dotykają, środki takie uwidoczniają się — nie zżolam innego użyć wyrazu — jako wyzyskanie nieszczęśliwych i słabych. Tu jak najtrafniej użyć mogę wyrażenia, wyjętego z ust szlachetnego meza stanu: *Il ny a rien de plus mauvais que d'insulter le malheur.*

Baron Schorlemer. Mości panowie! Dawniej już wypowiedziałem ujednoznacznie z całą lojalnością, jasnością i stanowczością zdanie moje o stosunku W. Ks. Poznańskiego do monarchji pruskiej, o prawach monarchji wobec tej prowincyi, o obowiązkach ludności, mianowicie ludności polskiej wobec państwa — i kładłem głównie na to nacisk, że każde naruszenie obowiązków ze strony ludności polskiej może państwo bezwzględnie i ostro skarczyć; atoli mam sobie za obowiązek tak samo z całą stanowczością wystąpić w obronie tych praw, ilekroć zagwarantowane i traktatami zawarowane prawa ludności polskiej w państwie pruskim bywają naruszane i nogami deptane, tak ze względu na prawo samo, jak i w interesie monarchji, dynastji i państwa. które jak największe ponoszą szkody przy postępowaniu, jakie tam podobają się rządowi zainaugurować. Sądzę, że nigdy nie było większego powodu do wystąpienia w obronie naruszonych praw, jak przy tej interpelacyi i w obojętnej odpowiedzi, danej od stołu ministerjalnego. Wszędzie zniszono ustawę obroczną — z wyjątkiem w archidiecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej. Tam jeszcze nadal ma wisieć wysoko ów obrok, tam i nadal względem duchowieństwa być zastosowana metoda głodu. I cóż na to pytanie zawarte w interpelacyi odpowiadał w imieniu rządu p. minister? Wygłasza on dwa zdania: ad 1) rząd nie zniszcza ustawy obroczej; ad 2) nie pada powołów. Odpowiedź ta przewyższa właściwie daleko niejasność, jaką według zdania starożytnych uważał się niezrozumiałym filozof Heraklit, z drugiej strony jednakże ilustruje aż nadto znane przysłowie, że dowody są tak tanie, jak czarne jagody.

Odpowiedź, jaką tu dano, jest twarda; tak słuca, tak naga, jak ją tu dano, musi wywołać w ludności uczucie wielkiej bezwzględności na cierpienia katolików, a to tem więcej, że tylekroć się czyta i że wszyscy, tak jak my tu w sejmie, wiada, że ilekroć idzie choćby o najdrobniejsze naruszenie praw ludności żydowskiej lub o groźbę jej niebezpieczeństwa, wtenczas rząd jest gotów jak najprzejrzajmie do dania zupełnego wyjątku, do pocylenia wszelkich kroków, aby temu zapobiedz; aresztaj wszyscy aż do najwyższych sfer występują w obronie żydów,

ale dla biednych katolików nie ma prawa, nie ma nawet serca. Zjadł ten winienem oświadczyć, a posel ka Stablewski ma zupełnie racya, że wobec tego postępowania wszyscy katolicy w monarchji pruskiej czują się solidarnie złączonymi z innymi katolikami braćmi w W. Ks. Poznańskim, wszyscy czują popołat z nimi tę wielką boleść, jaką im zgotowano, i ciec, jaki im dziś zadano.

Pytam się obecnie: czegoż rząd zamysla dopiąć przy tym systemie, albo, boć nawet nie mogę tego postępowania nazwać systemem, cóż myśli dopiąć za spekulacya na najniższe skłonności ludzi, izby wiary swej i przekonani wyrekli się za pieniądże? Sądzę, że odpowiedź tu krótko: niczego. Muszę się dalej zapytać: czy duchowieństwo w W. Ks. Poznańskim działało wobec państwa i praw majowych inaczej, aniżeli duchowieństwo w diecezyach monasterskiej, kolonjskiej, wrocławskiej lub innej? Pytam się dalej: czy popołat jakie inne czyni, aniżeli duchowieństwo z owych diecezyj, — czyni, któreby specjalnie były kargodne? I na to brzmi odpowiedź: nie! I znova muszę się zapytać: czy rząd spodziewa się obecnie jeszcze uzyskać przez zatrzymanie ustawy obroczej jeszcze to, czego we wszystkich innych diecezach nie osiągnął? Wszakże nie zna zaiste szlachetnego i wielkodusznego charakteru narodu polskiego, natenczas nie zna wierności w wierze duchowieństwa polskiego.

Dajmy na to, że rządowi królewskiemu udałoby się, jest to atoli mojem zdaniem utopja, tego lub owego duchownego zachwiał i doprowadził go do upadku, coży w takim razie uzyskała walka kulturalna i stanowisko rządu w tej walce? Nic! zgola! Sądzę więc, że zatrzymanie w Poznaniu ustawy obroczej nie wpłynie wcale na rezultat i co najwięcej, może tylko wywołać śmieszny efekt, a że stanowiska zwycięzajnego poczucia prawa jest monstrum.

Rząd królewski wymaga od ludności polskiej posłuszeństwa, porządku, a nie buntu, wolno mi więc się zapytać: czy w latach przed walką kulturalną i podczas tej walki miał tam jaki bunt miejsce? Odpowiedź na to brzmi: nie! Pomimo najgorszego traktowania, pomimo wszelkich surowych rozporządzeń, jakie dla tamtejszej ludności wydano pod względem języka polskiego, udziałania nauki religij, oraz w ogóle zastosowania ustaw majowych, ponował tam ustawicznie jak największy porządek i nie zaszedł żaden wyryk. Jedynie, co polacy uczynili, było to, że przez usta swych reprezentantów przedkładali tu swe zale i skargi — niestety, bez skutku! — lecz do tego mają oni niezaprzeczenie prawo. Przeciwnie, wszyscy musimy uznać, a i rząd królewski nie może tego uznania odmówić, — że w całym tym czasie ludność polska działała z całym poczuciem swych obowiązków. Zupełnie słusznie wskazał ks. dr. Stablewski na to, że w wojnach, jakie prowadziliśmy, co do odwagi i waleczności żołnierze polscy nie ustępowali wcale żadnemu innemu żołnierstwu, i przelewali swą krew za niemiecką ojczyznę.

Jest to srogość, gdy w nagrodę za to obecnie rząd z nimi w ten sposób się obchodzi. A więc tylko w diecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej ma ustawa obrocza nadal istnieć. Jakież uczucie przejmie ludność tamtejszą? Powie ona sobie: «my więc tylko jesteśmy paryasami w monarchji pruskiej, my tylko nie korzystamy z tych samych praw co inni — nam dostaje się i nadal odrębne traktowanie w udziale». Wywoła odrębne traktowanie w udziale. Wywoła to niemiłknie wrazenie — gorakim zyskiem tego będzie nienawiść i pogarda. A jakimże będzie rezultat? Przez to właśnie, że ludność czuje, iż dla niej nie ma tych praw, jakie istnieją dla drugich, popiera się skłonnością do rewolucyjnych dążeń, do nierozsądnych nadziei, do nierozsądnych planów i nierozsądnych kroków — a odpowiedzialna za to jest rząd, który ludność tę w ten sposób traktuje.

Istnieje plan — powiedziano to tu otwarcie — powołnego zgermanizowania polaków; ma to być poniekąd zadaniem i obowiązkiem państwa; mojem zdaniem myśli taka jest

przewrotną i niegodną; w każdym razie środki, jakich do tego użyto, są jak najgorzej, bezskuteczne i jak najniegodniejsze, to bowiem każdy przyzna, że wszędzie domaga się lud, a więc i polacy, otwartego i sprawiedliwego traktowania. Ale takie drobne środki, jakich rząd używa, ta praca po za plecami, to wszystko ludność rozdrażnia i nie prowadzi zaprawdę do celu, jaki sobie założono. Z mojej strony mogę tylko, com już po kilkakroć powiedział, rząd ostrzedz przed dalszym takim postępowaniem. Przystroję to wypowiadaliśmy podczas całej walki kulturalnej, a dziś wszędzie uznają zię, jakie walka kulturalna za sobą pociągnęła. Ale widocznie nie można się zdecydować do energicznego i stanowczego kroku, którymy położyć kres niedoli. Wszystko, co obecnie widzimy, są to półśrodki i śródeczki. Ks. dr. Stablewski wskazywał już na to przy zastosowaniu prawa o dyspensacji. Rząd nie udziela dyspensy tym młodym duchownym, którzy może stosunkami spowodowani, stadya swe odbyli w Rzymie lub Innsbruku.

Przyczyną wstrzymania dyspensy, jest obawa przed strąszeniem jezuityzmu, która sobie utworzono. Królewski rząd niechaj o tem wie, że nauka jezuitów jest nauką religii katolickiej, a czy duchowni nauczyli jej się w jednym czy w drugim zakładzie, działają będą zawsze podług tej samej nauki i tak samo uczęć będą.

Niechaj przecieć nikt nie myśli, że zakazaniem przystępu do takich zakładów osiągnie się wprost przeciwny prad w dążnościach kleru? Ja sam z własnego mego życia przytoczyć mogę, że wychowałem się w protestanckich zakładach szkolnych i otwarcie powiadam, niczego tam przychylnego dla jezuitów nie slyszalem. I jakż był tego skutek? Oto ten, że kwestyę tę sam badałem, a rezultat wyniik taki, iż nauczyłem się kochać i szanować jezuitów, a nie nawidzi ich przesławców, przedewszystkiem zaś masonów.

Tak samo rzecz się ma ze śmiesznyimi półśrodkami w obec sióstr miłosierdzia, które to środki niedawno wywołaly ostrą krytykę p. Heeremanna. Te śmieszne półśrodki, ta bojaźliwość biurokratyczna, jaka wszędzie spozstrzegamy, jak najgorzej wpływa na lud. Zaieste nie jest to wspaniale stanowisko i postawa męża stanu, generała, — nie, panowie, to postawa bojaźliwa podrzędnego urzędnika i sierżanta.

Dotąd ni jeszcze wypada, że temi półśrodkami, ta bojaźliwością biurokratyczną osłabia sam rząd wrazenie własnych dobrych czynów — zamiast ufnosci, wzrasta nieufność, niechaj to będą ostatnie słowa, które wypowiadam, szacunek w taki sposób też się nie powiększa! (Brawo w centrum.)

Posel dr. Windthorst. Mości panowie! Do rzeczy samej nie potrzebuje już właściwie zabierać głosu; poprzedzi mowcy wyjaśnili już najistotniejsze punkty, jakie się w tej kwestyi nasuwają. Mimo to muszę do panów z kilkoma zwrócić się słowami. Mowa, którąmy co dopiero uslyszeli od stolu ministerjalnego, była tak co do formy, jak i treści i tonu tak ciężko obrażająca, iż każdy, kto posiada jeszcze poczucie sprawiedliwości, czuć się musiał w swej duszy do głębi wzruszony. I jeżeli stać się to mogło, że mowie tej bito brawo z niektórych miejsc tej izby, to przynajmniej jestem zniewolony, że nie obrażalo to już mego uczucia. W mowie tej nie mogłem zależeć nic innego, jak tylko przynajmniejnie pychy autokratycznej i jeżeli my mamy do czynienia z takim autokratyzmem, to wtedy i nam zmienić wypadnie nasze taktykę i nasze postawę. Dowiedliśmy przez cały czas trwania walki kulturalnej jak to umieliśmy znieść z największą cierpliwością te ciężkie i dotkliwe rozporządzenie, które określił kolega Stablewski głównie ze względu na Poznańskie. Muszę także w tej chwili zwrócić usilną prośbę i gorące zyczenie do wszystkich moich przyjacielu katolików w kraju, a głównie do popolaków katolików, abezy w skutek tego nowego sranowego traktowania nie tracieli cierpliwości i nie porzucali aż na chwile legal-

nego swego stanowiska. Alenie poprzestaniemy na drodze prac parlamentarnej, która jest trudną i długą, sądzając i nadal będziemy do celu i to z podwojną stanowczością, a na tem naszym stanowisku niejednokrotnie będziemy mieli sposobność, tu w tej izbie, jak i w parlamencie, w ten sam sposób przemawiać, jak się to podobalo panu ministrowi. Jeżeli tam nie mają względów, to i my ich mieć nie potrzebujemy.

Nie potrafa to długo, a cała ludność będzie miała sposobność podnieść swój głos orzyz urnie wyborczej i dać świadectwo. Proszę mych przyjacielu w izbie i proszę wszystkich, którzy po za nią do nas należą, abezy wtedy jak jeden mąż stanęli i spełnili swój obowiązek, bęśmy w tej samej liczbie i sile przybyli: mogli na plac boju i podnieść głos nasz wolny, jak to przystoi i jak to jest konieczne, a wtedy ściśle złączeni i zjednoczeni, zdobędziemy to, co nam dzisiaj w pysze swej odmawiają. Wyznac muszę, że w całym swem życiu nie slyszalem nigdy takiej odpowiedzi od stolu ministerjalnego. Sądzić było można, że w kilku odmownych, albo przyjaznych słowach powie się, iż stan rokowań dyplomatycznych wymaga w tej chwili utrzymania takiego rozporządzenia i że jest nadzieja, że i polakom wymierzona zostanie sprawiedliwość. Ale takiej odpowiedzi: nie znieśliemy ustawy obroczej i nie podamy powodów — takiej odpowiedzi dotąd nikt nie slyszal. Slyszę tu głos, że nie ma też żadnych powodów. I ja myślę, że nie ma powodów, niewinniających te niesprawiedliwość, ale mógłbym sądzić, że rząd mniema w swem zaślepieniu, iż do poparcia swych celów dyplomatycznych potrzebuje takiego środka. Ale w takim razie można było tę odmowę w inną ująć formę, jeżeli w ogóle ma się dobrą wolą usunąć rychlo istniejącą niesprawiedliwość. Ale i tego uważano za niepotrzebne, może w tem nierozważnym przypuszczeniu, że takie bezwzględne oświadczenie nie omieszka wyrzecz wrazenia tam, gdzie dotąd nie zwykło się składać wobec takiej mowy broni, która strzeże prawa. Mam to przekonanie, że tego rodzaju taktyka niezego nie dokaze. W ciągu dwóch tysięcy lat odzywały się zupełnie inne głosy i zupełnie inne zabierały się do czynu mocarstwa, ale mimo to nie ulekała się owa potęga i dziś jeszcze stoi niewzruszona opoka kościoła. W Rzymie, mówię tu spokojnie, nie pozwola się z tego powodu wprowadzić na manowce, i będą trzymali się ściśle, jak dotąd, prawa. Przez koncesye niezego się nie zyska, dowodzi tego przebieg rokowań. My tu zaś w Prusach i Niemczech jesteśmy zdecydowani znieść dalej cierpienia, i jeżeli tego będzie potrzeba, walczyc jeszcze przez lat dziesięć i dwanaście. Jeżeli to zgadza się z wolą Bożą — odnieśliemy zwycięstwo — albo zginiemy z honorem. (Brawo! w centrum.)

Na zakończenie podajemy kilka wyjątków z najbardziej wpływowych gazet niemieckich, z opinją o powyższej interpelacji kolea polskiego:

«Norddeutsche Allgemeine Zeitung»: Zbliżenie się pomiędzy Niemcami a Rosyą, które w ostatnim czasie w tak jawny sposób się zadokumentowało, przyjętem zostało w calej Niemczech jako objaw zapewnionego pokoju. Większość polskiej ludności z wszystkich poddanyimi niemieckiego cesarstwa podzieli zyczenie, aby błogosławieństwa pokoju o ile możności jak najdłużej były utrzymane. Polskie stronnictwo powstańcze, opierające się przeważnie na szlachcie i duchowieństwie, w ostatnich latach ludziło się nadziejami, do których urzeczywistnienia wojna Rosy z Niemcami i Austryą pierw- szym była warunkiem. Na nieszczęście i zniszczenia, jakie każda wojna za sobą sprowadza, reakcyjne stronnictwa nigdy nie zwały tak w Polsce jak w innych krajach. Pojąć przeto łatwo, że nieprzyjaciele pokoju, gdy znikły dla nich na długiey czas widoki wojny, chwytają się zwykłych

środków do utrzymania i w czasie pokoju w owych prowincjach nieprzyjaźni dla Niemiec agitacyi. Tak samo naturalną jest rzecz, że rząd prunki i jego minister wyznać mają pewne wątpliwości w takich okolicznościach dla dycecyi gnieźnieńsko-poznańskiej i najwyższej instancyi takich samych ustępstw, jakie we wszystkich czysto niemieckich dycecyach zrobiono bez żadnych warunków i z ochoczością niezależną od zamiaru wpłynięcia przez to na stanowisko frakcyi centrum. I związowana forma, w jakiej odpowiadano na polską interpelacyę, była usprawiedliwioną przypuszczeniem, że wszelkie dłuższe oświadczenie organów w tej sprawie, należącej więcej do polityki bezpieczeństwa aniżeli księcielnej, użytem byłoby ze strony przeciwników do różnego jego przekreślenia i agitacyi. Co do różnicy politycznej, jaka rząd robić musi w traktowaniu polskiej i niemieckiej dycecyi, zaden członek sejmu nie mógł być w wątpliwości, ani też nie potrzebował pod tym względem pouznienia. Dla rządu nie istnieje konstytucyjny obowiązek odpowiadania w ogóle na interpelacyę lub odpowiadania obszernie. Caley przebieg był przeto naturalnym, do przewidzenia i nie mógł nikogo ani prowokować ani obrazić.

Berliński «Tagblatt»: «Interpelacya ks. dr. Jazdzewskiego w sprawie znieśnienia ustawy obroczej w archidyecey gnieźnieńsko-poznańskiej nabrała nadzwyczaj doniosłego znaczenia w skutek odpowiedzi ministra. Bez wątpienia obecny stan wyjątkowy, w jakim się pomienioma archidyecey znajduje, niezrozumialny jest dla «ograniczonego rozumu». Z dwóch jedno: albo biskupi i duchowni wszystkich dycecyj zawiniili w obec istniejących ustaw, a w takim razie musza być porówno wszyscy ukarani, albo też duchowni pomienioma biskupstwa ciężko zawiniili w obec ustaw państwowych, w takim razie nalezy im wytoczyć proces i ukarać wedle przepisów prawa. Ale tak bez ogródki zabierac duchownym jednej dycecyi to, co się daje duchownym innych dycecyj, a nie podawać nawet powodów takiego postępowania, to jest i pozostanie rzeczą niepojętą. Rząd podzielił niejako katolików Prus na dwie klasy: pierwszą i drugą. Łatwo przeto pojąć, że w takich okolicznościach mowy ks. dr. Stablewskiego, Schorlemera i Windthorsta nie mogly w łagodnym wypowiedziane być tonie. Ubolewać jedynie nalezy nad tem, że z żadnej strony w izbie nie poruszono doniosłego, czysto konstytucyjnego momentu. W jakimż to konstytucyjnym państwie moglyby minister na postawienie interpelacya dać taką odpowiedź, jaką dał wytoczył pan Gossler? Czyż nikt, nawet na lewicy, nie uczul tego, że nie można było bezwzględniej traktować reprezentacyi kraju? Po pazurach poznaje się lwa, mówi stare przysłowie. W dniu wczorajszym można się byłona nowo dowiednie o tem przekonanie. P. Gossler przy wrozonej mu stanowczości, mianowicie gdy chodzi o odpiaranie polskich urzosek, nie był mimo to nigdy tak szorstkim, jak w dniu wczorajszym. Ta szorstkość musi mieć szczególną swojā przyczynę i powód.

«National Ztg.»: «Odpowiedź ministra oświadczenia Gosslera na interpelacya ks. dr. Jazdzewskiego w izbie deputowanych, że rząd nie myśli znieść ustawy obroczej w archidyecey gnieźnieńsko-poznańskiej, ani podawać żadnych tej decyzyi powodów, wywołała we frakcyi centrum niesłychane obruzenie. Jeden z posłów, dr. Krebs, członek frakcyi centrum, podniósł nawet pięć ku stolu ministerjalnemu i zawołał: «Będziemy to pamiętali panom!» Posel ten uniewinnił w końcu postanowienia swój postępek, ale pp. Schorlemer i Windthorst wygłosili takie mowy, które w parlamentarne formy zdardzały to samo usposobienie. P. Windthorst groził represjami w parlamencie i zawołał wprost Kurya do niestępowania rządowi. Jak długo potra ten gniew, to pokaze się niebawem.